

# WYWIAD: DECHEN RODER

Podobno pierwiastek dakini może mieć w sobie każdy z nas, niezależnie od płci. Gdy rozmawiam z Dechen Roder, młodą reżyserką z Bhutanu, emanującą wewnętrzną harmonią i ciepłem, nie starającą się nic udowodnić, nie przybierającą żadnej z póż tak charakterystycznych dla osób, które mają już pierwsze sukcesy na koncie, mam wrażenie, że dakinie żyją nie tylko w starych legendach. Dostrzegam ich cechy u kobiet, które znam i cenię za odwagę bycia sobą, a nawet u samej siebie.

**60** Rozmawia:  
Aleksandra Nowak

W buddyźmie tybetańskim dakinie reprezentują wszelkie kobiece aspekty oświecenia, a więc intuicję, mądrość, przestrzeń. Swoją siłę czerpią z życia na własnych zasadach, często wbrew społecznym oczekiwaniom. Prowadzą innych do prawdziwej wiedzy, pozwalając im dostrzec naturę umysłu i świata. Roder w swoim pierwszym pełnometrażowym filmie „Miód dla dakini” postanowiła wyciągnąć na światło dzienne właśnie te zapomniane opowieści o silnych, oświeconych kobietach. Dlaczego potrzebujemy tych historii? Dlaczego szczególnie potrzebują ich młode dziewczyny z Bhutanu? I jak wygląda sytuacja kobiet w rodzinnym kraju reżyserki? O tym opowiada mi Dechen Roder.

**Aleksandra:** Twój film przeniósł mnie w zupełnie inną rzeczywistość. Długo po zakończeniu seansu nie mogłem wyjść mi z głowy, więc zaczęłam szukać informacji i dowiedziałam się, że dakinie to żeńskie wersje buddy, ale i personifikacje kobiecej energii seksualnej, a nawet krwiozerczej istoty traktowanej jak czarownicy w Europie. Co dla ciebie oznacza termin „dakini”?

**Dechen:** To rzeczywiście złożony termin. Słowo „dakini” tłumaczy się na język angielski jako „skydancer” lub „skywalker”, czyli „podniebna tancerka”. Nie oddaje jednak w pełni istoty tych legendarnych

postaci. W buddyźmie dakiniami nazywa się kobiety oświecone, które posiadają prawdziwą wiedzę. To trudny do opisanie termin także dlatego, że dakinie występują w różnorodnych starodawnych tekstach czy przekazywanych z ust do ust legendach, ale mogą też istnieć dzisiaj. To już kwestia rozpoznania pierwiastka dakini w danej osobie. Najczęściej kobiecie, choć cechy dakini można dostrzec również u mężczyzn, ponieważ na najgłębszym poziomie koncept ten nie podlega prostej klasyfikacji płciowej. W moim filmie odwołuję się do starych lokalnych opowieści o dakiniach, ale i innych podziwianych kobietach.

**Aleksandra:** Wiem, że pierwsze historie o dakiniach usłyszałaś od swojej mamy.

**Dechen:** Moja mama jest pisarką, opowiadaczką i badaczką kultury ludowej, od lat zbiera opowieści z regionu. Moje dzieciństwo było więc nimi przesiąknięte. W codziennych sytuacjach mama zauważała nawiązania do legend i nagle mówiła np.: „O, to dokładnie zrobiłaby Tashi Khyidron!”, i zaczynała swoją opowieść. Stąd wzięło się moje zainteresowanie tymi postaciami. Jednocześnie, kiedy jako dziewczynka odwiedzałam świątynie, zauważałam, że na religijnych malowidłach pojawiali się głównie mężczyźni. Kobiety też były tam obecne, ale jako

bohaterki drugoplanowe – to nie były ich historie. Miałam to szczęście, że dzięki zainteresowaniom mamy, mogłam usłyszeć o dakiniach. Ale większość dziewczyn dorastających w Bhutanie nie miała okazji poznać tych historii, a co za tym idzie – nie miało też wzorców do naśladowania. Bardzo ważnym dla mnie doświadczeniem była podróż, którą odbyłam z mamą jako nastolatka – wybrałyśmy się do odległej miejscowości, by odwiedzić dakinię. Wtedy po raz pierwszy odkryłam, że mogą żyć i dziś! Wędrowałyśmy wiele godzin pieszo przez wioski i lasy, aż dotarłyśmy na miejsce – przed oblicze tej starej, majestatycznej kobiety. Nie pamiętam już dokładnie, jak wyglądała, o czym rozmawiałyśmy, ale pamiętam, że samo przebywanie w jej obecności napawało spokojem i mądrością. Wyczuwało się mistycyzm w powietrzu. Od tego czasu zaczęłam szukać starych tekstów o dakiniach. Czułam, jakbym przeprowadzała dochodzenie, to było fascynujące. Wtedy nie myślałam jeszcze o filmie – chciałam je poznać jako kobieta szukająca wzorców do naśladowania pochodzących z mojej własnej kultury. Często skupiamy się na tym, co oferują nam inne kultury, szukamy intrygujących postaci i narracji poza granicami kraju – też tak robiłam, w pewnym momencie chciałam jednak odkryć lepiej własne korzenie. Gdy znalazłam te wszystkie informacje, doszłam do wniosku, że po prostu muszę podzielić się nimi z szerszym gronem odbiorców, i postanowiłam, że mój pierwszy film pełnometrażowy poświęcę właśnie dakiniom.

**Aleksandra:** I tym samym ocalisz je od zapomnienia...

**Dechen:** Kiedy pracowałam tym nad filmem, zastanawiałam się, jak wiele muszę opowiedzieć

i wytłumaczyć, by przybliżyć dakinie nie tylko zagranicznym odbiorcom, ale i tym z Bhutanu. Zaczęłam zadawać pytania różnym dziewczynom i kobietom – chciałam dowiedzieć się, czy znają historie o dakiniach. Czasem kojarzyły jakieś imiona, nazwy, ale nie wiedziały, co się za tymi słowami kryje. Myślę, że dobrze obrazuje to następujący przykład – mamy w Bhutanie bardzo znany klasztor nazywany Taktsang, czyli gniazdo tygrysicy. Zgodnie z legendą Guru Riponcze przyleciał do Bhutanu właśnie na grzbiecie tygrysicy. O Guru Riponcze słyszeli wszyscy, ale czy ktoś zastanawia się, kim była ta tygrysica? Nawet ja tego nie wiedziałam. W końcu odkryłam, że była ona manifestacją dakini. To smutne, że męskie postaci są w naszej kulturze powszechnie znane, a historie silnych kobiet są zakopywane coraz głębiej.

**Aleksandra:** Obecnie w Polsce, ale i wielu innych krajach pojawia się coraz więcej filmów, książek czy bajek o kobietach, które zostały wyparte z historii, nawet jeśli bardzo się w niej zasłużyły. Coraz bardziej interesujemy się herstorią, twórczynie zgłębiają ten temat. Czy w Bhutanie obserwuje się również ten pozytywny trend, czy raczej twój film jest odosobnionym przypadkiem?

**Dechen:** Niestety nie zauważam w Bhutanie takiej tendencji. Oczywiście mamy organizacje kobiece walczące o równość, ale jeśli chodzi o media czy powstające tu filmy, nie widzę, by przywracanie zasłużonych bohaterek miało miejsce. Może też wiązać się to z kwestią, że w Bhutanie po prostu nie ma wielu reżyserek. Poza mną jest zaledwie kilka. To z pewnością ma wpływ na treść filmów.



**Aleksandra:** Jak więc oceniłabyś pozycję kobiet w waszym społeczeństwie? Z jakimi problemami się stykacie?

**Dechen:** Nasze społeczeństwo jest całkiem równościowe w tym sensie, że nie ma praw, które dyskryminowałyby kobiety, nie blokuje się im możliwości pracy czy rozwoju. Myślę jednak, że problemy wypływają z mentalności. Przesłanie określające jednonaznacznie, co kobieta powinna robić, a czego nie, jest dość mocno obecne. Co ciekawe, mam wrażenie, że kobiety miały wcześniej większe znaczenie w społeczeństwie. Zgodnie z naszą tradycją kobieta po wyjściu za mąż nie zmieniała nazwiska, tymczasem teraz – pod wpływem zachodnich wzorców – kobiety coraz częściej przyjmują nazwiska mężów. Kiedyś nawet dziedziczenie majątku miało miejsce w linii żeńskiej – to córki dziedziczyły po matkach, a nie synowie po ojcach. W dzisiejszym przekazie kulturowym jest bardzo mało silnych kobiecych postaci i według mnie negatywnie wpływa to na pewność siebie bhutańskich kobiet. Często nie mamy też szansy obserwować kobiet wykonujących pewne zawody. Gdy zaczynałam robić filmy, nie słyszałam o ani jednej reżyserce w moim kraju. Kiedy dowiedziałam się, że istnieje jedna czy dwie, byłam szalenie podekscytowana! I wciąż jestem równie podekscytowana, gdy dowiaduje się o kobietach działających w naszej branży filmowej.

**Aleksandra:** Dużo rozmawiamy o tradycji, historiach przekazywanych z pokolenia na pokolenie, z ust do ust. Jednocześnie Bhutan w ostatnich kilkudziesięciu latach zmienił się diametralnie. Sama branża filmowa powstała dopiero pod koniec lat 90., a dziś produkuje się już koło 30 filmów rocznie! Zastanawia mnie, na ile różniło się dorastanie twojej matki i twoje. Wiem też, że niedawno urodziłaś córkę. Trudno nie zastanawiać się, w na ile innej rzeczywistości ona będzie dorastać.

**Dechen:** Rzeczywiście, Bhutan zmienia się wyjątkowo dynamicznie. Myślę, że szczególnie pokolenie mojej matki odczuwało te zmiany. To szokujące, gdy pomyślę, jak wiele transformacji widziała w swoim życiu! Kiedy zaczynała edukację, w Bhutanie nie było szkół. Żeby się uczyć, musiała udać się aż do Indii. Dotarcie do najbliższej placówki zajmowało 12 dni. Na piechotę, przez leśne ścieżki. Nie istniały żadne drogi łączące jej wioskę z miastami. Teraz do dystryktu, w którym mieszka, można dolecieć samolotem. Sama mieszkam w Thimphu, stolicy kraju. Dziś to

duże, prężenie działające miasto, lecz jeśli spojrzysz się na zdjęcia z lat 70., wieczorami paliło się tu światło tylko w jednym czy dwóch domach. Z pewnością ją obserwowałam mniej zmian niż moja matka. Choć gdy byłam dzieckiem, dotarcie do rodzinnego domu od głównej drogi zajmowało 6 godzin. Później zbudowano drogę i musieliśmy chodzić już tylko 2 godziny, a teraz do domu da się dojechać bezpośrednio. Powstanie infrastruktury ogromnie wpłynęło na jakość życia. Nie wiem, jak będzie wyglądać kraj, gdy dorośnie moja córka, bo zmiany zachodzą nieustannie i nie ma od nich odwrotu.

**Aleksandra:** Czy uważasz, że wszystkie zmiany w Bhutanie są pozytywne? Również te w obszarze kultury? A może coś mogłoby się odbyć inaczej?

**Dechen:** Intensywne zmiany nie dotyczą tylko Bhutanu – podobnie wygląda to w przypadku wielu krajów, które były wcześniej dość mocno odizolowane od świata i nagle zaczęły się dynamicznie rozwijać. Większość zmian jest pozytywna, ale jeśli miałabym wskazać minusy, to z pewnością zaakcentowałabym fakt, że czasem zbyt szybko pędzimy do przodu i tracimy to, co unikatowe w naszej kulturze. Moja mama jako dziecko cały czas słuchała historii. W Bhutanie nie było wtedy telewizji, nie było nawet książek! Cała tradycja była przekazywana ustnie. Trzeba zrozumieć, że w Bhutanie nie było wcześniej literatury. Nagle przeskoczyliśmy wprost do kultury wizualnej. Myślę, że wywołuje to rozmaite problemy. A przy tym tradycja snucia opowieści obumiera. Oczywiście nie chcę, byśmy zastygli w przeszłości, ale musimy znaleźć sposoby na wyważenie nowości i tego, co w naszej rodzimej kulturze najcenniejsze. Właśnie dlatego moja mama zaczęła pisać. Jej pierwsza książka była zapisem historii, których słuchała w dzieciństwie – tych, które były dla niej najważniejsze, najmocniej wpłynęły na jej tożsamość. Kiedy dorosła, odkryła, że nikt już nie opowiada tych historii, i to jej zdaniem z wielką stratą dla wszystkich, a szczególnie dla dzieci. Teraz państwo wspiera już badania kulturoznawcze, więcej osób interesuje się lokalną tradycją, ale gdy moja mama zaczynała się tym zajmować, nie był to popularny temat.

**Aleksandra:** Wróćmy do twojego filmu – nie tylko wyreżyserowałaś „Miód dla dakini”, ale napisałaś scenariusz, zajęłaś się produkcją i edycją. Co było



najtrudniejsze? Czy przy kolejnych filmach chciałybyś znowu pełnić wszystkie te funkcje, czy wolałabyś z którejś zrezygnować?

**Dechen:** Zająłabym się też nagrywaniem soundtracku. Nie dlatego, że uważałam, że w tym wszystkim jestem aż tak dobra (śmiech), ale dlatego, że po prostu nie miałam wyboru. Nie było nikogo, kto mógłby się tym zająć. Zasadniczo nie mamy w Bhutanie producentów, ludzi, którzy zadbaliby o finansowanie filmu i jego realizację. Zdecydowanie nie chciałam być producentką własnego filmu i żałuję, że nie miałam kogoś, kto by się tym zajął, bo była to dla mnie zdecydowanie najtrudniejsza funkcja. Nawet nie byłam pewna, co dokładnie wchodzi w kompetencje producenta. Googlowałam, czym powinnam się zająć (śmiech). A zajmowałam się wszystkim – od przygotowywania śniadania dla ekipy po szukanie lokalizacji. A przy tym musiałam reżyserować. To było bardzo wyczerpujące fizycznie i chyba trochę przeliczyłam się z siłami, bo w pewnym momencie zaczęłam naprawdę źle się czuć. Na szczęście wszystko skończyło się dobrze.

**Aleksandra:** Tym, co bardzo spodobało mi się w twoim filmie, był fakt, że choć główny bohater, Kinley, nawiązywał do wielu bohaterów kina noir, główna bohaterka, Choden, nie była typową dla tego typu produkcji femme fatale. Przeważnie siła tych bohaterek tkwi w ich atrakcyjności dla płci przeciwnej. Owszem, Choden jest piękna, ale jej siła nie bierze się z urody. Przede wszystkim wydaje mi się bardzo niezależna.

**Dechen:** Cieszę się, że to zauważyłaś. Praca nad jej postacią była dla mnie o wiele ciekawsza niż praca nad postacią Kinleya. Odtwórcę tej roli Jamyanga Jamtsho Wangchuka poprosiłam o obejrzenie licznych filmów noir i zwrócenie uwagi, w jaki sposób zachowują się, gestykulują czy poruszają filmowi detektywi. Tymczasem Sonam Tashi Choden, aktorce grającej Choden, nie mówiłam, na kim powinna się wzorować, choć wciąż mnie dopytywała. To był jej pierwszy film, więc takie inspiracje dużo by jej ułatwiły. Zawsze jednak odpowiadałam, że nie mam dla niej żadnych filmowych referencji. Nie chciałam, by na kimkolwiek się wzorowała. Mówiłam, że jeśli chce zrozumieć swoją postać lepiej, może spróbować medytacji, udać się na długi, samotny spacer po lesie, pobyć sam na sam z naturą i zobaczyć, jak to na nią podziała. Chciałam, by miała czas i przestrzeń, by zajrzeć w siebie. Jak powiedziałaś, nie chodziło mi o wyeksponowanie atrakcyjności Choden, a o pokazanie jej specyficznej obecności, zaczepienia w chwili. Ta postać ma w pewien sposób łączyć w sobie cechy wszystkich przywołanych dakini – współczucie, empatię, mądrość, intuicyjność, swobodę w byciu samej, spokój wewnętrzny niezależny od tego, gdzie, z kim i w jakiej sytuacji jesteś, niezważanie na to, co pomyślą o tobie inni. Sądzę, że dużym ułatwieniem dla Sonam Tashi Choden było wcielanie się w różnorodne legendarne dakinie, bo każda anegdota odsłaniała kolejny atrybut, cechę postaci. Z pewnością nie postawiłam przed nią łatwego zadania, ale myślę, że Choden wywiązała się z niego bardzo dobrze. ●